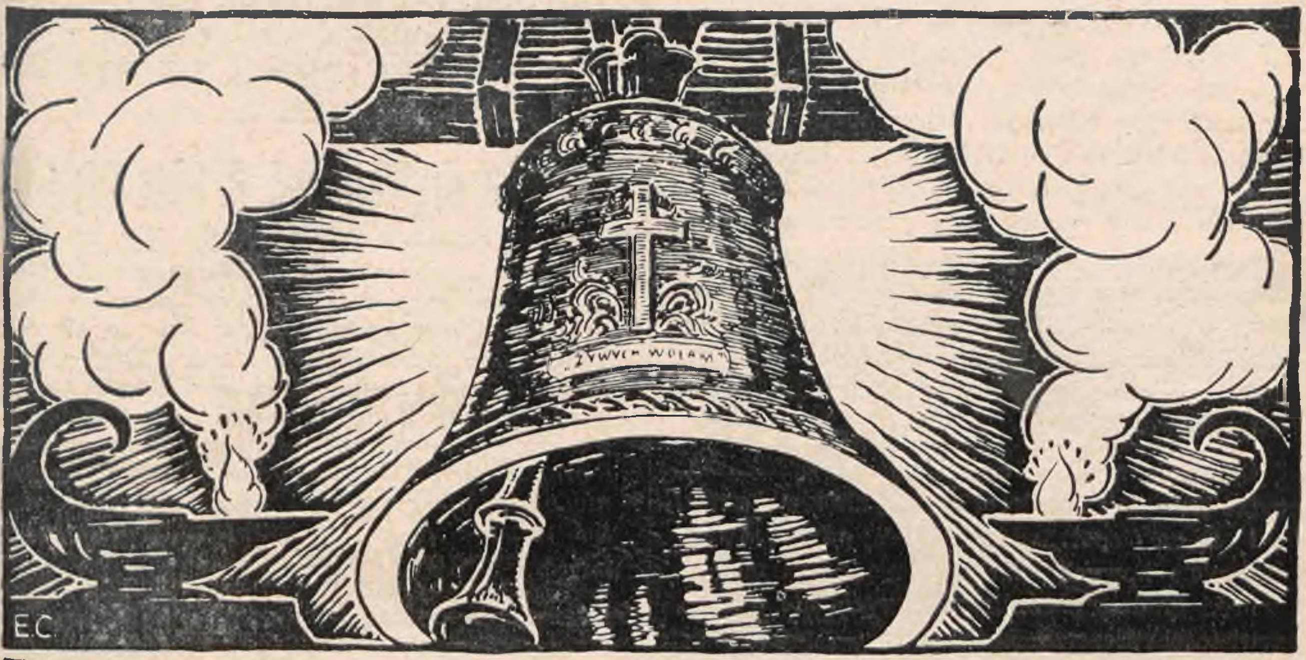
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 13. Kraków, 29 marca 1925. Rok I.




# DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

**Przedpłata wynosi:** na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesą 60 gr. **Numer pojedyńczy 15 groszy.** Redakcja rękopisów nie zwraca. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Redakcja i Administracja: **Kraków, Sienna 5.** Nr. P. K. O. 404.712.



# A skąd to pan wie?

— Czytałem w gazecie.

Tak. Wszystkie wiadomości czerpiemy dziś z gazet codziennych i tygodniowych. Chcąc wiedzieć, ile złotych za dolar, ile kosztuje mąka amerykańska, wino francuskie, sukno angielskie, o tem wszystkiem najdokładniej nas pouczy dobrze wydawana gazeta. Wybuchła gdzieś rewolucja, upadł gabinet ministerjalny w któremś z państw, na drugi dzień czytamy już w dziennikach tłustym drukiem o tych nowościach. Złodzieje zrabowali jakąś kasę, bandyci-zbrodniarze zabili kilka osób, wnet się o tych przestępstwach z gazet dowiadujemy. I choćby człowiek był w najbardziej opuszczonej wiosce, ze zdumieniem, ale i z pociechą musi stwierdzić, że ludzie nawet w odległych zakątkach świata o wszystkiem wiedzą. Skąd? Czytają gazety.

Nic więc dziwnego, że kto raz zasmakował w przyjemnościach czytania gazet, już nigdy się z niemi nie rozstanie. Czytanie gazet stało się dla człowieka dzisiejszego codziennym chlebem, nieodzownym pokarmem i nieodstępnym towarzyszem życia.

Dziennik, tygodnik jest więc częścią składową nowoczesnego życia. Dla myślącego człowieka nasuwają się z tego powodu różne spostrzeżenia.

Olbrzymia część gazet, jeżeli nie wszystkie — są na usługach partyj politycznych, niezawsze prawdzie służących. Poza potrzebnemi wiadomościami gazety **zawierają cały potop brudów, oraz trucizn moralnych i politycznych,** któremi się serca nie myślących samodzielnie czytelników przepajają i — zatruwają.

Czyż wobec tego ogromnego znaczenia i doniosłości prasy, dla katolika świadomego może być obojętnem, jakie pismo jest jego codziennym lub tygodniowym pokarmem? Niejednego już uczciwego człowieka zaprowadziły opowiadania gazeciarskie o włamaniach i kradzieżach na — złodziejską drogę. Niejeden młodzieniec, niejedna panna rzuciła życie cnotliwe po dłuższem czytaniu wyzutych ze wstydu romansów i opowiadań na łamach dzienników i tygodników. I, niestety, niejeden katolik naraził się przez lekkomyślne czytanie pism bezbożnych na utratę wiary w Boga i w nieśmiertelne życie pozagrobowe!

Ostrożnie więc z czytaniem gazet! **Trzeba czytać dużo, jak najwięcej czytać, ale nie wszystko i nie na ślepo!** Zwłaszcza dziś, gdy zuchwali założyciele nowych wiar zasypują nasze miasta i wioski gradem pozornie religijnych, ale w rzeczywistości szczerze bezbożnych — pism, broszur i książek. Siewcy tego kąkolu wyszukują ludzi w głodzie i nędzy pozostawionych. Przy pomocy obiecanek zupełnych zmian w społeczeństwie, jak: zabranie wielkich majątków, zniesienie sądów, więzień i t. p. zyskują sobie sympatję tych nieszczęśliwych. A ponieważ sekciarze pchają do rąk nie tylko pisma, ale i dolary, buty i ubranie, „praca“ ich zyskuje sobie wyznawców w tych właśnie sferach ubogich i opuszczonych.

W Polsce drukują za amerykańskie dolary aż 35 pism heretyckich, przeznaczonych głównie dla biednego ludu. W pismach tych roi się od herezji, od kłamstw i przekręcań naszej Wiary świętej. Pisma te rozchodzą się i ludzie je czytają. Nęci i wabi ich bowiem duch niby to religijny. Ludzie się na polityce i na rządach bez Boga grubo zawiedli. **W całym świecie zapanowało dziś wielkie ożywienie religijne. — Ludzie pragną Boga, pragną pokoju przez Chrystusa głoszonego, pragną sprawiedliwości na przykazaniach Bożych i Ewangelji opartej, pragną dużo wiedzieć i dużo czerpać z bogatego skarbca wiary Chrystusowej.** Nowoczesny człowiek odczuwa nareszcie, że prawdziwe uspokojenie, prawdziwe szczęście znajduje tylko w posiadaniu Boga.

Nasz „Dzwon Niedzielny“ pragnie być **przewodnikiem i pomocą kochających lub poszukujących prawdy Polaków.** W świadomości o niedoścignionej wartości katolicyzmu dla szczęścia ludzkości, dla rozwoju oświaty, dla ładu i porządku w społeczeństwie i państwie „Dzwon“ nasz głośno i stale będzie nawoływał:

Polacy, pogłębiajcie swoje wiadomości z dziedziny wiary przez czytanie i rozszerzanie pism katolickich!

---

# Ewangelja na Niedzielę 5 W. Postu (Męki P.)

zapisana u św. Jana w rozdz. VIII.

*Onego czasu: Mówił Jezus do Żydów: Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga. Odpowiedzieli tedy Żydowie, i rzekli mu: Izali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytanin i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca mego, a wyście mnie nie uczcili: A ja nie szukam chwały swej: jest który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie oglądа na wieki. Rzekli tedy Żydowie: Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i Prorocy, a ty powiadasz: Jeśliby kto strzegł mowy mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Izali ty jesteś większy nad Ojca naszego Abrahama? Który umarł i Prorocy pomarli: Kim się sam czynisz? Odpowiedział Jezus: Jeśli się ja sam chwalę, chwała moja nic nie jest. Jest Ojciec mój, który mnie uwielbia, o którym wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym. A nie poznaliście go, ale Ja go znam. I jeślibym rzekł, że go nie znam, będę podobnym wam kłamcą. Ale go znam, i mowy jego strzegę. Abraham ojciec wasz z radością żądał, aby oglądał dzień mój: i oglądał i weselił się. Rzekli tedy Żydowie do niego; Piędziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział. Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: pierwszej niż Abraham się stał jam jest. Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali, lecz Jezus zataił się i wyszedł z kościoła.*

## Z LITURGIKI

# Gorzkie żale.

Ostatnie dwa tygodnie Wielkiego Postu przeznacza Kościół na szczególniejsze rozważanie męki i śmierci Zbawiciela. Okres ten najbogatszy w myśli, symbole i dramatyczne — przejmujące sceny; pełen głębokich tajemnic współcierpień z Chrystusem. Wczuć się w słowa liturgji, brewjarza i mszału, wczytać się w te przecudne przepowiednie Izajasza, żałosne skargi Jeremjasza i przejąć się duchem tajemnic Wielkiego Tygodnia — oto cel Kościoła.

Wszystko, coby radością trąciło, coby uwagę od cierpiącego Zbawiciela odwracało — należy usunąć Stąd zwyczaj dawny zasłaniania wizerunków ukrzyżowanego i obrazów w ołtarzu. We mszy św. odpada w ministranturze cały 42 psalm, nie mówi się „chwała Ojcu“ i t. d.

Aż do dzisiejszej niedzieli Kościół w imieniu swych dzieci wołał o zmiłowanie i przebaczenie, wyznawał grzechy. Odtąd nagle zmienia się cała liturgja. Teraz w śpiewach i modlitwach przemawia Chrystus cierpiący; słowami psalmisty woła o ratunek, skarży się na złość swych oprawców, a w Wielki Piątek po odkryciu Krzyża czynić będzie wyrzuty słowami mszału, według których ułożono pieśń: „Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił?“ Tak jest w liturgji rzymskiej, tam sam Chrystus do duszy mówi.

U nas zaś w Polsce, na początku XVIII wieku, powstało nowe nabożeństwo do Męki Pańskiej, zwane „Gorzkiemi Żalami“. Nabożeństwo to jest wykwitem dawnych różnych pieśni o Męce Pańskiej, przedstawień scenicznych i innych obchodów, które miały uzmysłowić cierpienia Zbawiciela i ułatwić duszom zbliżenie się do bolejącego Chrystusa. Ulubione i dziwnie do duszy wnikające są „Gorzkie Żale“, bo umieją przedstawić cierpienia Zbawiciela prosto, ale czule i wyraźnie.

„Gorzkie Żale“, tak nazwane od słów pierwszej zwrotki, są zbiorem tkliwych pieśni o Męce Pańskiej. Ułożone na wzór brewjarzowej Jutrzni, z prologiem, czyli „Wezwaniem“ na wstępie i z trzema częściami, jakby trzema nokturnami; na początku każdej części wygłaszane intencje, niby przystanki i niby lekcje nokturnowe i po trzy hymny odmiennych tytułów i melodji. Razem 9 pieśńi, jak w Jutrzni 9 psalmów. Są one jeszcze śladem przedstawień Męki Pańskiej, urządzanych w wiekach średnich, na co wskazują djalogi, np. w trzeciej pieśni: „smutna rozmowa duszy z żałosną Matką“. Na zakończenie trzykrotne: „Któryś cierpiał za nas rany!“

W dzisiejszej formie ukazały się po raz pierwszy w r. 1707 p. t. „Snopek Mirry“ za staraniem ks. W. Benika, promotora bractwa św. Rocha przy kościele parafjalnym św. Krzyża w Warszawie. Zatwierdził, do śpiewu polecił i sam je po raz pierwszy przy wielkim natłoku ludzi odprawił ks. S. Wierzbowski, oficjał warszawski (Warszawa nie była wtedy biskupstwem). Wspomniane bractwo św. Rocha w swych pamiętnikach mówi, że dawniej śpiewano o Męce Pańskiej dowolne hymny łacińskie i niektóre polskie, ale te śpiewy nie były przystępne i zrozumiałe dla ludzi i że „przechodziły możność i zasoby bractwa“. Ułożono tedy czysto polskie, łatwe do śpiewu i odprawienia, bo bez przedstawień scenicznych, bez wdziewania kap i biczowań (które to ceremonje dawniej odprawiano podczas śpiewania „Gorzkich Żalów“).

Nie podobało się to Dominikanom, co naprzeciw św. Krzyża mieli kościół (dziś na tem miejscu pomnik Kopernika) i ich arcybractwo różańcowe wniosło skargę do Rzymu przeciw bractwu św. Rocha, że śpiewają „Amaras Amaritudines“, t. zn. „Gorzkie Żale“. Rzym po licznych wywodach zbadał i zatwierdził Gorzkie Żale, potem, dzięki ks. ks. Misjonarzom warszawskim, rozszerzyły się po całej Polsce. Żadna książka w tym czasie nie rozeszła się w tak licznych egzemplarzach, co ów „Snopek Miry“.

Rzewne i miłe to nabożeństwo. W niem dusze zbliżone do P. Jezusa wprost rozmawiają i współczują z Nim. Melodja podniosła, dobrze wykonana, pełna majestatu, do słów i treści dostosowana, do



Pan Jezus w Ogrojcu.
(Sławna rzeźba na zewnętrznej ścianie kościoła św. Marka w Krakowie).

skruchy i łez pobudzająca. Treść zgodna z historją Męki Pańskiej pięknie ujęta; najważniejsze rysy dobitnie są zaznaczone, np. że

„Jezus ofiarowan, iż sam chciał (Iz. 53, 8) i że z miłości ku nam cierpiał“.

„Więźnia miłości powrozmi krępuje“
„Znosi w cierpliwości...“
„Cichy Baranek“
„Toczy krew z ognistej miłości“,
„Okrutnym katom posłusznym się staje!“

Uroczyste i w tonie podniosłym są np. słowa:
„Przypatrz się duszo, jak cię Bóg miłuje“
„Duszo oziębła, czemu nie gorejesz“,

a melodja, przenikająca duszę. Charakter dramatyczny, wszędzie pełno głębokiej nauki, stąd te pieśni przykuwają ludzi i wywierają urok i wpływ potężny na serca i umysły obecnych.

Długie wieki jeszcze przetrwają, niejedną duszę nawrócą i do łez za grzechy pobudzą. Tak chętnie są śpiewane, a treścią ich i myślą przewodnią współczucie z Chrystusem. Ale trzeba współczuć, współcierpieć z Kościołem Chrystusowym. **Ks. M. K.**

# Wzór obywatela.

Jeżeli weźmiemy do ręki jakie pismo polskie, to co w nich najczęściej znajdziemy? Karmią one nas coraz potworniejszemi wieściami, z nor, z piwnic wywlekają gnijące ochłapy i nimi zatruwają dusze czytelników. Z jakąś lubością redaktorzy — szczególnie tygodników ludowych — rozdrażniają najboleśniejsze rany, aby w nie pluć, aby bryzgać błotem.

„Dzwon Niedzielny“ zgoła inną obrał sobie drogę. Zadaniem jego — jak widać — jest kształtować dusze, w zdroju miłości obmywać grzechy, serca rozpalać płomieniami dobra, wydobywać z zapomnienia czyny dobra, miłości, poświęcenia i miłosierdzia. — Z kart jego stworzy się kiedyś „Złota księga“ — pisana piórem maczanem w sercu, a nie w jadzie.

Dlatego niech mi wolno będzie na łamach „Dzwonu“ wspomnieć o Władysławie Zamoyskim — jako wzorze człowieka pracy na dzień dzisiejszy. Lud z Podhala znał go dobrze. O nim krążyły najpotworniejsze plotki, choć był wzorem człowieka, obywatela, niezmordowanego pracownika dla nieszczęsnej Ojczyzny w latach niewoli.

Władysław Zamoyski, był synem generała, który brał ofiarny, bohaterski udział w walkach o niepodległość Polski, Portugalji, Hiszpanji, Węgier. Był on właścicielem ogromnego majątku w Poznańskiem. Za pracę obywatelską wypędzony, osiadł na Podhalu, zakupiwszy majętność Zakopane. Zaprowadził wzorowe gospodarstwo leśne, otwierał placówki handlu i przemysłu polskiego. Każdy cel szlachetny popierał hojnie i bez granic. Mówiono o nim, że jest skąpcem, wprost sknerą, kutwą, samolubem. Nie znano pobudek tego, nie znano duszy człowieka. On pracował niezmordowanie, grosza nie chciał zmarnować dla siebie, a pracował i oszczędzać z myślą o Polsce. Na wiosnę 1924 roku zapisał majątek swój ogromnej wartości skarbowi narodowemu. Dla siebie zastrzegł najskromniejsze utrzymanie. Umarł w jesieni.

Wyjaśniła się zagadka, dlaczego tak oszczędzał. **On skąpił dla siebie, ale był hojnym dla drugich, a najbardziej ofiarnym dla Polski.**

W jednym z numerów Tygodnika Illustrowanego wielki powieściopisarz St. Żeromski poświęca szereg uwag tej świetlanej postaci.. Tak pisze o ś. p. Wł. Zamoyskim „Kiedy górale rąbali smreki w porębach na szczycie wysokim regli zimową porą, a było ich tam trzech, a czwarty „hrabia“ (Zamoyski) — którego rodacy z Głodówki zwali „władac polski“ — i gdy wszyscy czterej mieli srogą chętkę na zimnie i wietrze „zakurzyć“, hrabia nie dawał psuć zapałki, aż nadjedzie piąty gazda, co het — precz, nisko w dole ciągnął noga za nogą ze swemi saneczkami „do wirchu“. „Władac“ żałował zaś tego płomyczka ognia. Dopiero, gdy piąty wdarł się nierychło na górę, zepsuli zapałkę, potarli ją, rozniecili ogienek, zakurzyli.

A kiedy konie dworskie wracały z Nowego Targu dokąd papę drzewną, czy inny ciężar woziły, oglądał pilnie z latarnią, po nocy kopyta, czy tam który gwóźdź z podkowy nie wypadł, czy lonik z osi, broń Boże! nie zgubiony. Tysiące krążyło anegdot o tym „skąpcu“ zaciekłym. Nie sypiał na pościeli, lecz zwój grubego sukna miał za poduszkę, materac i nakrycie, mieszkał w jednej izdebce, obiadował przy stole „kawalerów“ oficjalistów swoich, jeździł na wózku góralskim, trzecią klasą w kolei, a w Paryżu godzinami wystawał, jako petent, u drzwi byle kogo, gdy chodziło o znalezienie pracy, zajęcia, chwilowej roboty dla emigranta, uchodźcy, robotnika, wędrowca“.

„A teraz dopiero okazało się, że on oszczędzał tego płomyczka zapałki i strzegł zgubionego gwoździa z podkowy nie dla siebie, lecz dla Skarbu Pol-

---

FRANCISZEK MICHALEC.

1

# Węźlisko rozplątane.

**(Opowiadanie z przed lat kilku).**

Pokoik drewnianej wikarjówki w Pokrzywnicy złocił się ostatniemi blaskami zachodzącego słońca. Słońca z okien wcale nie było widać, stały bowiem zwrócone ku północy, tj. ku biało tynkowanym ścianom i skarpom murowanego kościoła, z którego smukłej, strzelistej wieżycy odzywał się właśnie srebrny głos dzwonu na Anioł Pański. Kościół wyniósł się skromnem, ale stylowem budowaniem wgórę, odepchnął od siebie zgraję wiejskich, słomą krytych chałup, zawodzących dokoła szeroki krąg, podniósł się nad nie w przestworza, podał mocno naprzód białą pierś swoich ścian, wytężył ku zachodowi spojrzenia dwóch frontowych okien i brał w siebie słońce, zapadające, jako pochodnia, na widnokręgach. Wszystkie jego światła skupił na swoich skarpach, wszystkie jego płomieniska wchłonął w siebie i mienił sie w nich, jak nieziemskie złudzenie, a potem je chwytał pełną garścią i rzucał w okna wikarjówki, jakby chcąc umilić znajdującemu się tam księdzu Zdanieckiemu jego samotniczy żywot.

Ksiądz stał w oknie i patrzył w świetlistą smugę, wypełniającą przestrzeń pomiędzy jego mieszkaniem a kościołem. Oczy jego poiły się niewysłowioną grą barw, która jednak powoli przycichała, opadała w dół, wreszcie stopniała w tęskny oddech wieczorowego, wiejskiego zmierzchu. Kiedy ukazała się na niebie obfita, cały niemal bezmiar błękitów ogarniająca zorza, muzyka jej nie biła już tą żywiołową siłą, z jaką odchodziło słońce, i nie zapuszczała się do biednych nizin wikarjówki. Fala zorzana objęła tylko niebieskie wysokości i zaledwie jeno się otarła o mały krzyżyk kościelnej wieży, poczem nikła, rozpuszczając się we fiolet i w stalowy, zimny połysk żelaza.

Ksiądz stał niemal bez ruchu w oknie i opierał rozmarzone oczy to o skrawek błękitu, roztaczający się nad kościołem, to o coraz ciemniejący zmierzch, który wtłaczał się w ziemię i przynosił z sobą noc. Niebawem zamigotały na niebie gwiazdy. Ksiądz, nieruchomy, jakby skamieniały, poił

ski. Teraz się pokazało, iż odmawiał sobie pościeli, wykwintnego stołu i drogich ubrań, gdyż jednego grosza ponad najniezbędniejszą konieczność nie ważył się ruszyć z majątku Polski, przy tym warsztacie, który prawo dziedziczenia dało mu w ręce“.

„Czemuż chodził, jak góral w serdaku, a jak najzwyklejszy z oficjalistów w czystem, skromnem, pospolitem odzieniu? Oto dlatego, że przez całe długie życie hołdował jednej zasadzie: Polska jest w niewoli, jest uboga, przeto mię nie stać, mnie nie wolno zmarnować jednego jej grosza. Zapomocą tej zasady służył Ojczyźnie“.

Ś. p. Władysław Zamoyski przez całe życie szerzył oświatę, uczył pracowitości i oszczędności. Choć go nazywano skąpcem, sobkiem, to nie było nikogo ofiarniejszego niż on, i spieszył z pomocą, gdy ktoś ginął, cierpiał prześladowanie. Dla siebie tylko był skąpcem. Była to dusza jak kryształ nieskalana. Życie jego to praca, trud, ofiara i poświęcenie. Ale tą pracą i ofiarą dla drugich był radością. Czytając i słysząc o nim wierzyć się nie chce, do jakiego samozaparcia jest człowiek zdolnym.

Zapytacie, dlaczego był takim, skąd czerpał siły? Oto czerpał siły z nieśmiertelnego, nigdy nie wysychającego źródła — a tem jest Chrystus. Naśladował przenajświętsze życie Zbawiciela, brał z Niego przykład. On przykazania Boże wcielał w czyn: W ciszy żył, w ciszy umarł. Nie dbał o rozgłos, ani o uznanie. Za życia padały kamienie na niego. To była nagroda za szlachetne wysiłki, za niezmordowaną pracę.

Dzisiaj wczytujmy się w życie wielkiego obywatela. Władysław Zamoyski powinien być wzorem dla nas wszystkich. Jego praca, jego oszczędność, niech będzie przykładem dzisiaj, w dniach marnotrawstwa, użycia, zbytku, trwonienia, szału i pijaństwa.

**Ir.**

# Praktyczna rada dla matek.

Proszę szan. pana, mam dziecko chore: ciągle płacze, nie chce spać, jest rozpalone, ma zwolnienie, a czasem wymiotuje.

Tak żaliła się przedemną niedawno pewna matka.

— Od dawna jest chore? — pytam jej.

— Już od tygodnia.

— Ile ma lat?

— Dopiero mu rok minął.

Matek, którym tak dzieci chorują i umierają często jest wiele.

Jakże sobie radzą, by dzieci leczyć?

Przedewszystkiem starają się dzieci uspokoić, huśtają je lub kołyszą bez końca, a do ust cisną dzieciom szmatki z cukrem, nieraz brudne i kwaśne.

Do jedzenia lub picia dają dzieciom co tłustego, naprzykład mleka z masłem lub śmietaną, czasem dodają do tego jaja, gotują im papkę z pszenicznej mąki.

Ale to wszystko ani dzieci nie uspokaja, ani im zdrowia nie przywraca. Dzieci chudną, płaczą i umierają. Szkoda biednych dzieci. Ile to tego ginie niepotrzebnie. Choroba ta nazywa się **katar kiszek.** — U dzieci jest ona częsta, zwłaszcza w czasie odstawienia od piersi lub z powodu niestosownego żywienia.

Jak leczyć tę chorobę?

Przedewszysetkiem nie dawać dzieciom rzeczy tłustych i ciężkich do jedzenia i picia.

Ususzyć bułkę, pokrajać i dawać z mlekiem gotowanem. Tylko mleko niech nie będzie skisłe ale świeże. Do mleka raczej dolać wody przegotowanej, a **nie** masła lub śmietany. Troszkę cukru dodać można. Gdy dziecko ma gorączkę, zmyć je prędko całe zimną wodą od czasu do czasu, nie obcierać, ale na-

---

wzrok niebem i ziemią. Duch jego to wylatywał na miljardy mil i przebiegał je w jednej sekundzie, odbywając niebieskie podróże po gwiazdach, to znowu, jakby przerażony i dla nabrania tchu, wracał ku ziemi — na szary proch kościelnego progu.

Tak przeszła długa chwila. Młody człowiek po ciężkiem upaleniu dnia, rozdzielonego pomiędzy ołtarz, konfesjonał, wyjazdy do chorych i szkołę, marząc odpoczywał. A raczej — marząc zabierał się do nowych działań. Nabierał oddechu do nowych dróg. Był bowiem Zdaniecki typem nowoczesnego, młodego księdza. W przeciwieństwie do wielu swoich kolegów i braci miał przeświadczenie, że niezmiernie wzniosłe, wprost nadludzkie powołanie księdza nie powinno zamykać się w słodkim spokoju chociażby najwdzięczniejszej modlitwy, lecz musi przekroczyć wiekami uświęcony próg kościelny i zwrócić się do społeczeństwa, do domów i chat. Kościół to dopiero połowa pracy księdza, połowa wprawdzie podstawowa i zasadnicza, od której niezawodnie zacząć się winno wszystko i która przedewszystkiem napełnić może serce kapłana mistycyzmem wiecznego szczęścia, mimo wszystko jednak nie przestanie być prawdą, że to pracy — tylko połowa. Druga połowa skierowana być musi w stronę inną, w stronę społeczeństwa i to całego społeczeństwa, wszystkich jego warstw, z któremi winien się stykać i którym powinien przodować, jeżeli już nie nadzwyczajnem wykształceniem i nauką, to przynajmniej cnotą i przykładnem, roztropnem postępowaniem. Czasy dzisiejsze, czasy demokratyzacji społeczeństw, w których każda jednostka przyszła do znaczenia politycznego i społecznego, czasy, w których ostatni niedołęga jest uprawniony do oddania głosu swego do urny wyborczej i do roztrzygania o wypadkach olbrzymiego nieraz znaczenia, czasy łączenia się jednostek i organizowania dla wspólnych celów, nie mogły pozostać bez wpływu na dziedzinę religijną i moralną, a więc dziedzinę księdza. Wywieszono sztandar organizacji także na tem polu, podniesiono hasło katolicyzmu socjalnego, zakrzyknięto doniośle: „wyjdźcie z zakrystji!“ a tym, co krzyk ten podniósł i rzucił na wszystkie strony świata, jako zawołanie czasów, był nie kto inny, tylko — wielki Leon XIII!

tychmiast zawinąć w suche prześcieradło i ułożyć w łóżku, a będzie dobrze i spokojnie spało. Na noc dać dziecku zimną opaskę, to znaczy, że trzeba zmaczać ręcznik w zimnej wodzie, dobrze wykręcić, a potem obwinąć nim dziecko od ramion aż po kolana. Na wierzch zaś zawinąć dziecko suchą chustką i ułożyć do snu. Dziecko wnet zaśnie, a obudzi się wesołe. Po kilku dniach będzie zdrowe. Tanie lekarstwo!

Taką radę zwykle daję matkom i żadna jeszcze nie żałowała, gdy mnie posłuchała. Lecz matki nie zawsze chcą tej rady posłuchać. Boją się zimnej wody i chudych potraw. Zdaje im się, że się dzieci zaziębią, a gdy nie będą jadły tłustego, to jeszcze bardziej schudną i umrą. Tymczasem mylą się bardzo.

Jeżeli która matka ma dziecko chore, co nie chce spać, jest gorące, ma rozwolnienie, płacze, wymiotuje, bóle ma w brzuchu, niech idzie za radą wyżej podaną. Gdy się dziecku poprawi, niech napisze do Redakcji „Dzwonu“ podziękowanie, a będzie to zachętą dla innych bezradnych matek i dobry uczynek.

---

# Praca katolickich kobiet w Krakowie.

I.

Często skarżymy się, my, katolicy w Polsce, że jesteśmy zamało ruchliwi i że nasze przekonania religijne rzadko odzwierciadlają się w naszych czynach. Jest w tem dużo słuszności, ale niemniej prawdą jest, że są całe grupy ludzi, katolicko uświadomionych, które naprawdę pracują gorliwie, by przyczynić się do przyjścia Królestwa Bożego na ziemię, o co się codzień modlimy. Tylko najczęściej tego rodzaju ugrupowania, zapatrzone w cel wyższy, zapominają o ziemskich środkach rozgłosu, czyli poprostu nie umieją się reklamować, to też o ich działalności mało albo nic nie wie już nietylko ogół, ale nawet osoby ideowo najbliżej nich stojące. Czy w tym wypadku, gdy idzie o czyny zbiorowe, a nie o pracę jednostek, taki objaw pokory jest wskazany i czy nie lepiejby było nadać swej pracy nieco więcej rozgłosu, by widoczną była żywotna wartość katolicyzmu także w praktycznem działaniu, o tem możnaby wiele powiedzieć. — Faktem jest, że kobiety katolickie w Krakowie, pracują dużo i to wśród bardzo niepomyślnych nieraz warunków, poświęcając tej pracy swój czas, ukradziony chwilom wypoczynku przeważnie po ciężkiej pracy domowej lub zarobkowej, walcząc często z obojętnością bliskich sobie, a niechęcią przeciwników, z chronicznym wreszcie brakiem funduszów, po które rzadko nawet wyciągają rękę do obarczonego już i tak różnemi ciężarami społeczeństwa.

O tej pracy nikt prawie nie jest należycie poinformowany, owszem, ciągle się robi zarzuty, że katolicy nie umieją się organizować i stawia im się za przykład socjalistów i wogóle t. zw. „postępowców“, jako wzór umiejętności pod tym względem. Jak jednak wygląda ten utarty frazes w odniesieniu do kobiet? Weźmy ostatnie ćwierć wieku. Tworzyły się liczne ich organizacje, liczące już nie setki, lecz tysiące członków (Liga kobiet), były i nie wprost radykalne, lecz eliminujące pierwiastek religijny ze swego programu skutkiem tego i międzywyznaniowe (Czytelnia kobiet), otaczała je szumna reklama, poparcie prasy, a wszystkie po jakimś czasie ucichały i znikały z powierzchni niewiadomo kiedy i jak, ale w każdym razie zawsze w chwili, gdy

---

Hasłem tem przejął się młody Zdaniecki do głębi duszy. Co najważniejsze zaś, to że nie pozostało ono tylko w świecie serdecznych jego wzruszeń, lecz przebiło powłokę myśli i zakwitło nieśmiertelnikiem na polu młodej, ale męskiej woli. Zaraz w pierwszym roku pobytu w Pokrzywnicy zorganizował młodzież parafjalną w związek, któremu przewodniczył, którego był natchnieniem i duszą, któremu patronował z prawdziwą, bo ofiarną miłością. Związek ten kosztował go wiele wysiłków, pochłaniał jego energję, pochłaniał także jego kieszeń, przynosił od czasu do czasu nawet rozczarowanie, rozczarowaniu jednak i zgnębieniu ducha młody człowiek nigdy się na dłuższą metę nie poddawał, zrywał się niebawem i podnosił skrzydła do lotu, gdyż czuł, że związek ten jest jego gwiazdą w samotnem życiu, że jest iskrą szczęścia, przepływającą przez jego duszę wśród mozolnych prac, że łączy go z tymi, co w parafji są mu najbliżsi, co mają w żyłach swoich radość młodości, w duszy zaś płochość może i wybryk, ale nigdy zaskorupiałego zepsucia. Radość tę w nich podtrzymać, płochości wybaczyć, od zepsucia uchronić, oto myśl organizacji, oto naczelna pieśń i przewodnia idea młodzieńczego związku.

Idei tej młody ksiądz poświęcił się bez zastrzeżeń. Kiedy zakładał związek, najbliżsi nawet współbracia patrzyli na krok jego z niedowierzaniem, a nawet z pewnego rodzaju politowaniem, że w niedoświadczeniu porywa się na rzecz, która wobec nawału zajęć i obowiązków udać się nie może i wcześniej czy później runie, okrywając swego założyciela niesławą. Zdaniecki na głosy takie, wśród których miał nie ostatnie miejsce także głos jego bezpośredniego zwierzchnika, proboszcza Kowickiego, zupełnie nie zważał. Wiedział, że człowiek, jeżeli tylko chce naprawdę, przełamie wszystko i postawi na swojem. Więc przełamał wszystko, przełamał bierność i obojętność młodzieży i rodziców, przełamał trudności w znalezieniu odpowiedniego pokoju, przełamał niechęć tego, od którego był zależny, a nie tylko ją przełamał, lecz księdza proboszcza nawet do związku przekonał, i za jego zgodą, za jego poręką i jego błogosławieństwem — postawił na swojem. Założył związek.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wódz Maurów, Razouli (rozmawiający z generałem hiszp.) jedyny przyjaciel Hiszpanów w Maroku został przez Abd-el-Krima pobity i uwięziony. Powaga Hiszpanji bardzo na tem ucierpiała.

w nich pierwsze skrzypce zaczęły grać zwolenniczki socjalizmu lub przynajmniej jego sympatyczki.

Dnia 11-go czerwca 1900 r., zatem w przeddzień nowego stulecia, zgromadziła się szczupła grupa kobiet, która, już zdawna uważnie śledząc niebezpieczeństwo wywrotowych haseł, rzucanych z trybuny wiecowej, postanowiła akcji tej w miarę możności przeciwdziałać nie frazesem, ale pozytywną pracą. W polskim Rzymie znalazło się zaledwie pół setki „polskich niewiast katolickich“, które za inicjatywą znakomitego organizatora, O. Ledóchowskiego, obecnego jenerała OO. Jezuitów, utworzyły wtedy Związek. Nad polem do działania nie trzeba się było namyślać długo, bo przeważnie wszystkie członkinie Związku ze swą dzielną i tak znaną już wtedy z pracy społecznej prezesową, p. Adelą Dziewicką na czele, pracowały już w Stowarzyszeniu św. Zyty i w Stowarzyszeniu robotnic katol. w fabryce cygar, zachowano więc nadal opiekę nad niemi. Gdy projektowane zorganizowanie robotnic w przemyśle papierowym natrafiło na niepokonalne przeszkody, stworzono przynajmniej katol. Stowarzyszenie pracownic konfekcji, grupując w ten sposób około Związku kobiety wszystkich stanów. Pierwsze z tych stowarzyszeń należy dotąd do Zwązku w charakterze członka, dwa drugie są z nim ściślej związane, bo ich prezesowe zasiadają z urzędu w Wydziale Związku. Równocześnie starano się oddziaływać i na wieś przez pismo dla kobiet wiejskich: „Niewiasta katolicka“ z dodatkiem dla dzieci: „Anioł Stróż“. Oba te wydawnictwa, bardzo pomyślnie się rozwijające, trzeba było jednak po kilku latach oddać w inne ręce.

**Dr. M. Estreicherówna.**

## Sługa Marji nie zginie!

Od chwili, kiedy na szczycie Golgoty
Zawisł spowity w straszne Krzyża sploty
Baranek Boży, a z Nim do ostatka
Trwała współcierpiąc Przenajświętsza Matka,
Gdy konający oddał nas na wieki
Pod płaszcz Jej czułej Matczynej opieki.
Po całej ziemi wieść radosna słynie:
Sługa Marji nie zginie!

Choć świat się wścieka, choć piekło szaleje
I nieuczciwością dziką ku nam zieje,
Choć chce nas porwać w swój taniec szalony,
Chce oczarować potęgą mamony
I w zmysłowości uwikłać nas sieci,
Marja Gwiazdą ratunku nam świeci,
W chwili pokusy na pomoc nam spłynie:
Sługa Marji nie zginie!

Choć śmierć nam ciągle grozi swoją kosą,
Choć nas choroby w jej objęcia niosą,
A zdrowie nasze, niby kwiat wiosenny,
Więdnie z latami i stan jego zmienny,
Marja płaszczem nas swoim osłania;
A więc nie straszną nam chwila konania,
W smutku, w chorobie i w śmierci godzinie
Sługa Marji nie zginie!

Choć grzech nas trwoży, jakby upiór nocny,
Choć trud nasz w życiu nieraz bezowocny,
Choć przyjaźń, miłość tak często zawodzi,
Chociaż niewdzięczność w ślad za dobrem chodzi,
Choć uśmiech ludzki nierzadko zwodniczy,
Choć chwilek szczęścia tak mało się liczy,
Pomimo wszystko — na tej też dolinie
Sługa Marji nie zginie!

Ona nad nami łzę czułą uroni,
Ona nas wyrwie z grzechów strasznej toni,
Z Synem pojedna, Synowi poleci,
Bo jest nam Matką, a myśmy Jej dzieci!
Ona wprowadzi nas w niebios podwoje
Przez wszechmogące pośrednictwo swoje;
A więc miłujmy Ją w sercu i w czynie:
Sługa Marji nie zginie!

*Ks. Mateusz Jeż.*

---

# Żydzi popierają sekty chrześcijańskie.

Czyż może być? Aby osłabić katolicyzm, chwycili się żydzi rozszerzania sekt chrześcijańskich. Hasłem ich jest: rozbić, rozkawałkować społeczeństwa chrześcijańskie na setki sekt wzajemnie się zwalczających. Aby to osiągnąć, międzynarodowa finanserja żydowsko-masońska zebrała **miljard trzysta miljonów dolarów** na utrzymanie stu tysięcy misjonarzy sekciarskich w Europie.

Tę pracę żydów udowodnił niedawno lekarz Fehrmann w St. Gallen w Szwajcarji. Oświadczył on na jednem ze zgromadzeń publicznych, że propaganda antyreligijna, uprawiana w Szwajcarji przez „badaczy pisma“ jest opłacana przez żydów. Dr. Dr. Fehrmanna zaskarżono o oszczerstwo do sądu okręgowego w St. Gallen. Dr. Fehrmann na dowód prawdziwości swego twierdzenia przedłożył sądowi oryginalny list masona wyższych stopni, następującej treści:

„...my dajemy „badaczom pisma“ w wiadomej bezpośredniej drodze znaczną kwotę pieniędzy, zaofiarowaną przez pewną grupę braci (w znaczeniu masonów, przyp. autora), którzy zarobili na wojnie kolosalne pieniądze. Dla ich grubego portfelu suma ta nie gra nawet żadnej roli. Oni są **żydami...**“

List powyższy kończył się w słowach następujących:

„...zasadą, która ma na celu podbój danego kraju, jest wykorzystać jego słabości, podkopać jego podwaliny. Katolicy i ich dogmaty stoją na przeszkodzie naszym planom, a zatem musimy wszystko czynić, aby zmniejszyć ilość zwolenników wiary katolickiej oraz ją ośmieszyć“.

Dr. Fehrmann zaofiarował się dostarczyć sądowi jeszcze dalszych dowodów prawdy, sąd jednak ograniczył się, jako wystarczającym, przytoczonym dokumentem i uznał twierdzenie dra Ferhmanna za udowodnione.

Tak w Szwajcarji. U nas trochę więcej żydów, to też łatwo się można domyśleć, skąd i gdzie się biorą coraz to nowsze sekty!




# Jeszcze o jarmarkach.

Kiedy po powrocie z jarmarku rodzice moi sprawdzili dobre moje zachowanie się w czasie ich nieobecności, dawali mi nagrodę, przyniesioną z jarmarku. Każdy podarek jarmarczny był dla mnie obmyślaną przez rodziców lekcją religji, którą pragnęli głęboko w me serce zaszczepić, przyzwyczajając mię do życia w duchu roku kościelnego. Więc w Adwencie i Wielkim Poście śledź, w czasie Bożego Narodzenia kukiełka pleciona, przypominająca struclę, w okresie wielkanocnym kiełbasa, a dalej wśród roku obwarzanki.

Słysząc w dnie targowe gwar jarmarczny, dzikie okrzyki pijackie i inne sceny karczemne, widziałem w jarmarkach więcej stro złych, niż dobrych, czułem do nich nieprzeparty wstręt i ani mię porwała ochota na nie zaglądnąć. Dopiero osiadłszy na posadzie wśród górali, którzy bardzo lubią włóczyć się po jarmarkach dla „zarobku“, jak mówią, musiałem nieraz i ja tego zarobku spróbować. Musiałem, bo cóż miałem zrobić gdy krowa przestała dawać mleko na czas nieoznaczony. Zabrałem ją więc i zaprowadziłem na jarmark, aby ją sprzedać. Zapłaciłem za nią 70 koron, kiedy ją kupiłem, lecz kupcy z trudem dawali 40, 45, wreszcie 50 koron, za tą też cenę sprzedałem. Z jakiemi to połączone było ceremonjami, to dla braku pamięci nie mogę dosłownie opisać. Przystępujący do kupna otwierał krowie „pascękę“, zaglądał w „zuchwy“ i rachował lata gdzieś między zebami. „Stara jak świat“ — powiada jeden. „Babka“ — bąknął pogardliwie drugi. „Bedzies gryz lo ni słomę, jak nie przedos“ — drwiąco mówi inny. Każdy obiecywał jednak choćby najniższą cenę. Kiedy już doszło do 50 koron, a ja zmarzłem „na kość“, nie mogąc dłużej wytrzymać i słuchać tylu niedorzeczności, zgodziłem się na tę cenę i przyjąłem pieniądze.

Chcąc się rozgrzać, z trudem wyciągnąłem nogi z błota, w jakiem przez cały ten czas grzązłem, i ruszyłem za kupcem. Powtórzyły się znów te same sceny, tylko że nowy posiadacz nie pozwolił gonić swej krowy, bo on ją zna od małego, bo ją od cielęcia hoduje, pochodzi z dobrego gatunku i była mu matką, żywicielką i dobrodziejką i nigdyby jej nie sprzedał, ale brak paszy zmusza go do tego. Doi się ona bez przerwy, dziś mleka nie ma, bo ją przed jarmarkiem dobrze wydoił, bo przetrzymywanie mleka szkodzi krowom bardzo, a on nie jest „handlerzem“ ani oszustem... A jakie ona ma cielęta! Nierzadko dwoje naraz! Zalety te stwierdzał różnemi formułami przysięgi i zaklinaniami, potąd aż wyciągrął z naiwnej kobiety 60 koron! Czy to nie oszust? Myślę, że to **najgorsza strona jarmarków** naszych.

Złodzieje kieszonkowi mają również dobrą sposobność do kradzieży. Upatrzywszy ofiarę, krążą do-

póty, póki nie wyciągną z kieszeni całej schowanej kwoty za krowę lub konia, a nierzadko wyrzynają całą kieszeń. A pijaństwo, a orgje w szynkowniach, woń piekielna alkoholi, bezwstydne mowy przy trunkach, gorszące śpiewy powracających z jarmarku. to dopiero **złe strony jarmarków.** To też szynkarze kupują kamienice w miastach, budują wille w miejscach kąpielowych, wyjeżdżając do kąpiel nawet za granicę i na to wszystko mają pieniądze, skąd? Z chłopskiej kieszni. A chłop nie ma czasu we własnym potoku się wykąpać, nie ma funduszu naprawić chylącej się chaty.

Sprzedając raz prosiaki, nie zauważyłem, jak wsadziły ryjki do maślniczek, do których żydzi gromadzili zakupywane masło. Dopiero po kilku minutach zwrócił uwagę na fakt już dokonany sam żyd, kiedy świnie już wypróbowały dobroć żydowskiego masła. I to — pomyślałem — jest dobrą stroną jarmarku, że świnie kontrolują jakość masła.

A owe karuzele, cyrki, panoramy, wróżby, wyrzucane przez myszy lub ptaki, różne gry i loterje, a wszystko obliczone na wyzysk głupoty ludzkiej. Sam byłem świadkiem w roku ubiegłym, kiedy jeszcze miljony były w obrocie, jak taki oszust, mający jakąś loteryjkę krążkową, okazywał krążek z liczbą 10, chował go między krążki bez liczby i kazał schowany krążek wyciągnąć składającemu 5 miljonów marek. Nie znalazł go za pierwszem ciągnieniem, więc złożoną kwotę przegrał. No, ale chciał to odegrać, więc postawił ponownie i kuglarz dozwolił, że wyciągnął zamieszany numer. Wygrał więc 5 miljonów i to zaostrzyło ochotę wygrania, że stawiał trzeci, czwarty i piąty raz, za każdym jednak razem przegrywając. Odszedł zły, przegrawszy 15 miljonów, rzucając przekleństwa na oszusta, lecz cały tłum, otaczający stolik loteryjny czekał niecierpliwie na swą kolej, aby też parę miljonów przegrać.

Będąc przed paru laty w rodzinnych stronach, zauważyłem zwrot na lepsze. Widziałem dobrze zaopatrzone sklepy Kółek rolniczych, gdzie oprócz towarów codziennej potrzeby były chustki dla kobiet, ubrania dla mężczyzn, buty, a nawet kożuchy. I ludność odzwyczajała się powoli od włóczenia się po jarmarkach, a przyzwyczajała się do kupowania tych rzeczy na miejscu. Kółko rolnicze skupywało też jaja, skórki i szukało dla tych towarów zbytu. Widziałem też wagi na targach, gdzie można było żywe bydlę zważyć i należycie ocenić. Bicie po dłoniach, czy rękawach było już zbyteczne. Nie wiem też, jak jest za granicą, ale przecież są ludzie, którzy jeżdżą po różnych krajach, mogliby dobre przykłady przenosić stamtąd i na polu handlowem. Możeby też i Zarząd główny Kółek rolniczych, oprócz zbierania jednej trzeciej wkładek, informował nasze sklepiki o cenach np. skórek króliczych, owczych czy byłęcych, oraz o źródłach najlepszego zbytu, by nas nie potrzebowali informować o tem pięcioletnie żydki i kupować te rzeczy po cenach, jakie sami nam podyktują. Wytrwałości i solidarności uczyć się nam trzeba od żydów i zawiązywać solidne spółki handlowe i Kółka, gdzie, pracując wytrwale, ujmiemy handel w swe ręce, a jarmarki będą nam prawie że zbyteczne.

**Fabjan Święch.**




**BELGJA.**

# List biskupów belgijskich.

**Komunizm bolszewicki, a religja i rodzina.**

W dalszym ciągu swego listu piszą biskupi belgijscy, że socjaliści pomimo swego materjalistycznego światopoglądu, nie zastosowali przecież dotąd w praktyce zasad Marksa. Choć zapomnieli o etyce i o religji, przecież uważali sobie za zaszczyt popierać przynajmniej naukę i sztukę. Inaczej jednak postąpili bolszewicy rosyjscy. Oto, co o nich w liście czytamy:

„Bolszewicy moskiewscy, którzy podają się za wiernych uczniów Marksa, wykreślili ze swego programu naukę i sztukę, podobnie jak etykę chrześcijańską i religję. Znane są bolszewickie masakry inteligencji, zarówno jak i biskupów i księży. Dla nich jedyną szkołą, to szkoła pracy, która powinna zrównać poziom intelektualny u wszystkich obywateli. Taka reforma jednak prowadzi z konieczności fatalnej do rozkrzewienia ogólnej ignorancji. Karol Marks powiedział: „Religja jest opjum dla ludu“. Komuniści głoszą, że ich obowiązkiem jest nauczyć klasę robotniczą, jak ten dogmat należy rozumieć. Dodają zaś równocześnie: Niektórzy umiarkowani komuniści sądzą, że można wierzyć równocześnie w Boga i w zasady komunizmu. **Mylą się jednak grubo.** Religja i komunizm to jak ogień i woda; tak teoretycznie, jak i praktycznie. Teoretycznie bowiem, każdy komunista winien wierzyć, że sprawy społeczne, np. stosunek między obywatelami, reguluje się jedynie wedle określonych praw materjalizmu historycznego, którego teorję podali Karl Max i Engels. Praktycznie zaś religja nie da się z komunizmem pogodzić. Komunista bowiem, który odrzuca przykazania Boże, a działa i postępuje tylko wedle przepisów i wskazań swojej partji, nie może być przecież równocześnie wierzącym. I na odwrót, wierzący, który uważa się za komunistę, ale rozkazy partji łagodzi lub zmienia wedle wskazówek przykazań swej religji, przestaje być tem samem komunistą. (N. Buckharin i E. Preobrajeński, A. B. C. Komunizmu, w Bibljotece komunistycznej str. 234—236).

A ponieważ wpływ rodziny mógłby sparaliżować wysiłki wprowadzenia ogólnej bezreligijności, dlatego władza bolszewicka ogłasza, że „do podstawowych obowiązków państwa proletarjackiego należy usunąć dzieci z pod wpływu rodziców. Jedyny na to środek to **wychowanie dzieci przez samo państwo.** Działać trzeba szybko, błyskawicznie, **aby szkoła mogła czemprędzej stanąć do walki z religją.** To jest środek najskuteczniejszy, by społeczeństwu odjąć wszelką religję“ (w książce cytow, wyżej, str. 247—248).

Te potworne zasady napawają was wstrętem i przerażeniem. Sumienie wasze, Dr. Br., potępia je. Jednak chciejcie to zrozumieć, że płyną te zasady logicznie ze socjalizmu Marksa. Jeżeli bowiem czło-

wiek niema innego celu, jak tylko zdobycie jak największych przyjemności i wygód tu na ziemi, to też i za swoje czyny przed nikiem nie jest odpowiedzialny, odrzuca bowiem istnienie Najwyż. Sędziego, który o naszych czynach złych lub dobrych sądzi.

Prawda, że nie wszyscy socjaliści są komunistami, a nie wszyscy komuniści są anarchistami. Jednakże socjalizm materjalistyczny jako taki, jako nauka i system, **niema w sobie tej siły, aby mógł zagrodzić ludziom drogę do komunizmu i anarchji...** Nie sądzimy ani nie potępiamy ludzi — my osądzamy ich zasady! A zasady są zasadami bez względu na to, czy ktoś idzie za niemi w błędzie i dobrem przekonaniu, czy też ze świadomością złego. Wszystkie czyny ludzkie są dobre na świecie, z którego wymazano prawo moralne i majestat władzy.

Te wnioski nie są wcale jakąś bajką z tysiąca i jednej nocy. Wszak bolszewicy w Rosji tak właśnie, a nie inaczej, już od kilku lat postępują. Tysiące trupów ludzkich pokryło ulice miasta i wsi, miljony rzucono w paszczę głodowej śmierci. Rabunek, świętokradztwo, to bolszewickie prawa. Życie rodzinne wniwecz obrócone, wolność wychowania należy tam do przeszłości — jednem słowem, olbrzymi naród zepchnięto do barbarzyństwa. Mało już brakowało, **aby po trupie Polski, Węgier i Włoch,** to barbarzyństwo rozlało się po całej Europie...

**Potędze zniszczenia i śmierci, musimy przeciwstawić potęgę prawdy i życia!** Następnie wskazują biskupi belgijscy, że jedynym środkiem ratunku jest powrót do Chrystusa i do zasad Ewangelji. Ale czynu nam potrzeba! Miłości w praktyce, ku klasie robotniczej, ku ludowi wiejskiemu; ku wszystkim uciśnionym i biednym. Każdy z nas rozpocząć musi **od siebie.** Celem życia naszego jest Bóg, a drogą, która do Niego prowadzi, to praca, to miłość, to poświęcenie się dla braci. **Mk.**

### Powodzenie szkół katolickich.

W Belgji istnieją szkoły państwowe i szkoły katolickie. Według najnowszej statystyki w katolickich szkołach średnich liczba uczniów wynosi 31,648, w państwowych zaś tylko 10.000. Masonerja belgijska mdleje ze strachu, że rodzice tak ostentacyjnie wysyłają swe dzieci do szkół katolickich.

### AMERYKA.

### Dobrodziejka czarnych.

Bardzo bogata amerykanka, p. Katarzyna Drexel, poświęciła cały swój majątek dla biednych negrów, aby ich móc miłosierdziem do chrześcijaństwa przyciągnąć. Utrzymuje ona dwa zakłady sierot, 28 szkół ludowych i ochronek, 3 pensjonaty dla panienek. Pozatem opłaca 50 szkół indyjskich. Od wszystkich instytucyj dobroczynnych płaci rocznie 100.000 dolarów — podatku. P. Drexel wstąpiła do Sióstr od Najśw. Sakramentu, które się specjalnie poświęcają dla nawracania ludzi kolorowych.

### Nawrócenia:

W Stanach Zjednoczonych przeszedł na łono Kościoła katolickiego biskup schizmatycki, Stefan Drubay z Newarck.

Sławna literatka norweska, pani Sigfrida Undset, porzuciła protestantyzm i wróciła do Kościoła katolickiego.

Gwiazda salonów Nowego Jorku, córka pewnego kapitalisty, p. Nora Mac Gall, słynna z urody i talentu, wstępuje do klasztoru, by oddać się w wiośnie życia na wyłączną służbę Bogu!

Następca tronu saskiego — Trapistą. Były następca tronu saskiego, książę Fryderyk August Jerzy, który w lipcu 1924 r. wstąpił do najsurowszego z zakonów, mianowicie do OO. Trapistów w Alabela, skończył w grudniu przedwstępny nowicjat i wstąpił w mury klasztorne. Od tej chwili aż do końca życia już się nie zetknie ze światem.

## GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

**Krzywaczka.**

Chciałbym podzielić się z Czytelnikami „Dzwonu Niedzielnego“ wiadomościami o życiu i pracy w naszej Lidze Katolickiej. Niedawno powołana do życia, bo dopiero z górą dwa miesiące temu, może Liga nasza poszczycić się już jakimś wynikiem pracy. Mamy własną salę w Domu Parafjalnym, w której się zgromadzamy i radzimy wspólnie nad złem, które niszczy naszą drogą Ojczyznę. Radzimy przedewszystkiem o sposobach skutecznego zwalczania pijaństwa i rozpusty wśród młodzieży. W Lidze naszej istnieje odrębne Koło młodzieży.

Kochana nasza młodzież schodzi się parę razy w tygodniu w sali czytelni i zamiast wałęsać się po drogach, spędza tutaj czas pożytecznie. Odegrali oni sztukę sceniczną p. t. „Wiesław“, z doskonałem powodzeniem, przygrywała im miejscowa orkiestra. Po odegraniu sztuki scenicznej urządzili sobie członkowie Koła amatorskiego za zezwoleniem Patronatu tut. Księdza Proboszcza i pod okiem gospodarzy godziwą rozrywkę, t. zw. zabawę taneczną trwającą dwie godziny. I tutaj pokazało się, jak to można bawić się po katolicku, nawet i zatańczyć bez wódki. Zabawy Pan Bóg nie zakazuje, tylko godziwej, takiej gdzie myśl grzeszna niema dostępu.

**M. B. członek.**

**B..., koło Tarnowa.**

**NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!**

Zaroz się na pocontku przyznom, ze nie jezdem prenumeratorem Zwonu, ino pozycom od sonsiada. Z chęciom jo bym zapłaciół, bo i moja Teresa umi niezgorzy cytać, ale nimom ani grosa przy dusy. Moje poćciwo babsko takze nimo ani jednego jojka od kury, pedała mi ze kurom teroz jajeczniki zamarzły i nie niesom joj, co mnie sie nie widzi, bo przecie mrozu nima. Pozycyć tyz nie pozycy nikaj ani złotego. Na tytoń tyz nimom ino fajke jesco bakonom napychom com se go nasadziuł w burokach, co

go finance nie wywąchali, bo by go byli wydarli.

W moji chałupie mom 8-ro dzieci i 10 morgów pola, ale łoński rok śnig wylezoł zyta, a pszenice chroboki zjadły i namłuciułem wszystkiego 6 ćwierci i 2 garce, a wysiołem ze 20.

W tych butach co mnie widzi Panocek, to rano w niedziele ide do kościoła i potem prędko wracom, aby na sume w nich posła moja Teresa. Tak samo i dzieci te większe majom jedne pore i tak samo chodzom jedno rano, a drugie na sume. Gozy z temi co do skoły, to już nijak nimożno wyśtukować.

Tak samo i z koszulom jest, i to dobre ze tyz nikt ani nie choruje, ani umiro, bo by go nie było w cem pochować. Nawet Pon Bóg na samo święta doł Teresce córecke, tako małuśko i zdrowo matka i dziecko, i mo iść jutro na wywód.

Jeść, to jemy, ano juści same ino ziemnioki osolone tom cornom solą za 20 grosy kilo.. casem kapuste, casem groch, albo jaglano kase, bo proso sie doś udało, ino kapuste gąsienice zjadły bardzo. Całe u nos scęście, ze sie jedna krowina, co se w lecie róg strąciła, doji na 3 cycki, bo w jeden wąz ugryzł i nie pumogły starego Błażeja zamówienia.

Gmina mio wybrała — jako zem podwójci jest, na deputacjom do samygo Pana Wojewody do Krakowa na gminny koszt, względem tej propinacji co żyd trzymo na Waryjówce, co by jom dostoł jinwalida Bartosik ten po Jantku, co nimo jedny nogi.

Więc jak sie moja Tereska dowiedziała, tak mi podo: jak pojedzies, to nie zaboc wstąpić do Pana Rydoktora i powidz mu o tych jarmakach ze som złe ze mnie żydy osukali na gęsiach w jesieni, — no i za to cie pon Rydoktur wymaluje w gazycie, w tych wojskowych siwych portkach, co je austrjackie wojska zgubiły, jak uciekały. — A jo bede mieć honur, że jo jest żonom podwójciego, wymalowanego we Zwonie Niedzielnym. No i tako z Tereskom momy pocieche. **Kuba Wicherek.**

**Psary ad Płoki.**

Wioska nasza malenka i uboga, ale w sprawach katolickich, dzięki Bogu, nie na ostatnim miejscu. Życie bractw jest gorliwe. Choć nas w kopalni w Sierszy powydalano, nie tracimy nadziei, że się gdzieś otworzą zarobki. Dużo się chłopów wybiera do prac przy budowie koleji Kraków—Miechów. — W okropnych troskach, jakie mamy o chleb dla swych dzieci — bo o ubraniu teraz nikt nie myśli — prawdziwą pociechą były rekolekcje, jakie nam urządził, z pomocą czterech księży, nasz ks. proboszcz Wojdyła. Spokój, jaki zapanował w duszach naszych po rekolekcjach, zapewnia nas i o spokoju co do potrzeb dla ciała. Toteż z ufnością w Opatrzność Bożą patrzymy w przyszłość.

„Dzwon“ czytamy chciwie. Idzie z rąk do rąk. Każdego nie stać na prenumeratę, bo niema ani na sól, ale i tak mamy w naszej małej wiosce 7 stałych odbiorców.

Pozdrawiamy Wiel. Ks. Redaktora i życzymy powodzenia dla pisma tak potrzebnego. **J. Kasprzyk.**




Dawno już nie pisano i nie mówiono tyle o Polsce, jak obecnie. Niemcy nie żałują pieniędzy na propagandę, zwłaszcza w Anglji. Niektóre pisma angielskie umieszczają dosyć życzliwe zdania o zmianie granicy polsko-niemieckiej na korzyść Niemiec. Są to jednak dosyć odosobnione zdania i zbyt wielkiej wartości nie trzeba im przypisywać. Angielski minister spraw zagranicznych p. Chamberlain oświadczył ponownie, że

**Niemcy mają te same zobowiązania**

do granic na wschodzie, co i na zachodzie. Francja stoi za nietykalnością naszych granic, jak mur. Nie trzeba się zresztą zbyt denerwować intrygami niemieckimi. Dążą oni do zmiany granic drogą pokojową, przez Ligę Narodów. W myśl paktu Ligi Narodów do zmiany jakiejkolwiek granicy traktatem wersalskim objętej, musi być

**jednomyślna uchwała Rady Ligi,**

co jest prawie że wykluczonem. Nie dajmy się więc straszyć i denerwować przez propagandę niemiecką. Pracujmy, wzmacniajmy się gospodarczo i pieniężnie, bo to najlepsza odpowiedź na prowokacje niemieckie.

We Francji rozpętała się prawdziwa wojna religijna o wielkim znaczeniu politycznem. Wojnę tę rozpętał rząd Herriota przez swą zapowiedź prześladowania Kościoła. Katolicy wszczęli alarm i w kilku miesiącach zorganizowali się w potężną Ligę, o czem „Dzwon“ już kilkakrotnie pisał. Świeżo kardynałowie i arcybiskupi francuscy wydali rodzaj listu pasterskiego do katolików Francji, w którym ostro i otwarcie

**zaatakowali zasadę świecką,**

jako sposób rządzenia państwem nie tylko bez Boga, ale i przeciw Bogu. Dostojnicy Kościoła wezwali wprost wiernych, aby tę zgubną dla państwa zasadę zwalczali. Rządząca Francją masonerja nie może znieść spokojnie odważnego kroku biskupów francuskich. Dzisiejszy parlament francuski, złożony z większości masońskiej, potępił oczywiście list biskupów 325 głosami przeciw 251. Jednak fakt, że za biskupami stanęło aż 251 posłów, przeraża masonów.

Jeszcze głośniej wystąpił przeciw zamiarom wykluczenia Boga z życia publicznego i ze szkoły biskup Ruch w Strassburgu. Wiadomo, że Alzacja rządzi się kościelnie na podstawie Konkordatu, który zawarł z Watykanem w r. 1805 Napoleon. Rząd Herriota chce usunąć ten Konkordat i pomalutku zaprowadzić **„świeckość“** i w Alzacji. Niedawno w mieście Colmar zmienił rząd szkoły na państwowe. Biskup Ruch wydał

**rozkaz strajku szkolnego**

przez trzy dni, t. j. 16, 17 i 18 marca, jako protest przeciw mieszaniu się rządu do szkolnictwa

w Alzacji. Strajk wypadł imponująco. Po wsiach i miasteczkach 90% dzieci strajkowało, po wielkich miastach 40—60%.



**Kardynałowie francuscy Dubois (Paryż) w górze, Luçon (Reims) na lewo i Touchet (Orleans).**

I tak nasi przyjaciele, Francuzi, zamiast myśleć o reformie franka i o jednolitym duchu przeciw Niemcom, prowadzą wojnę religijną. Niemcy zacierają dłonie z radości.

### U NAS W POLSCE

wielki ruch w polityce. Konkordat w komisjach sejmowych uchwalony, co jest wyraźną zapowiedzią, że Sejm nie będzie się sprzeciwiał.

Przy Radzie Ministrów utworzono specjalny

**Komitet Kresowy,**

którego prezesem został p. Thugutt. Komitet ma szerokie uprawnienia. Może zwalniać urzędników, ma prawo inspekcji urzędów. Wszelkie pisma urzędowe muszą być wysłane i do Komitetu. Jest to więc poniekąd mały

**rząd w rządzie.**

Politycy dopatrują się w tem posunięciu p. Grabskiego nieszczęścia dla państwowości polskiej.

Ministrem oświaty został brat premjera, poseł Stanisław Grabski, który przeprowadzał rokowania ze Stolicą Apostolską o Konkordat.

W lewicowem stronnictwie „Wyzwolenie“ nastąpił rozłam. Prezes „Wyzwolenia“, poseł Rudziński, zarzucił publicznie posłowi Dąbskiemu, że od chwili, gdy on wstąpił do stronnictwa, utraciło ono swą czystość. Wieść o rozbiciu się „Wyzwolenia“ przyjął cały kraj z ulgą.

Premjer Grabski oświadczył przedstawicielom prasy, że najcięższą klęską był — nieurodzaj. Na szczęście w Ameryce zaznaczyła się

**zniżka cen zboża tak dalece,**

że ceny na czerwiec są niższe, niż na rynkach wewnętrznych. Niebezpieczeństwo zatem wzrostu drożyzny chleba nie istnieje.

Na zasiew przeznaczył rząd 25 miljonów złotych. Pomocy dla przetrwania tego 6-miesięcznego okresu udzielić ma pożyczka amerykańska. Rząd wezwał samorządy miejskie i powiatowe do podjęcia robót przewidzianych na rok 1925.

Druga połowa robót, to budowa domów mieszkalnych. Premjer wyraził nadzieję, że pożyczka amerykańska obniży stopę procentową. Już dziś widać pewną tendencję zniżkową. Rząd dał zlecenie, aby sumę 25 miljonów złotych z pierwszej raty pożyczki złożyć w całości do Banku Gospowarstwa Krajowego.

Rząd przystępuje również do podjęcia budowli państwowych według obszernego planu rozłożonego na 10—15 lat.

## KRONIKA

**W NUMERZE DZISIEJSZYM** rozpoczynamy druk dłuższej powieści uzdolnionego powieściopisarza Franciszka Michalca p. t. „Węźlisko rozplątane“.

**REKOLEKCYJNE NAUKI W KOŚCIELE ŚW. BARBARY: dla mężczyzn wszystkich stanów** miewać będzie **od 23—28 marca,** o godz. 7 wieczorem wieczorem, X. Hieronim Harmata T. J.

**Dla mężczyzn z kół inteligencji od 30 marca do 4 kwietnia,** również o godz. 7 wieczór, X. Włodzimierz Piątkiewicz T. J.

**KATASTROFA, JAKIEJ DAWNO NIE BYŁO.** Południowa część stanów Illinois, Kentucky i Missouri nawiedzona została przez straszliwy cyklon, który wyrządził w całym szeregu wsi i miasteczek niesłychane zniszczenia.

Dotychczas stwierdzono, że 900 osób zostało zabitych, w tem 200 dzieci szkolnych. 2.100 rannych. Liczba ta nie jest jednak zupełną, ponieważ pod gruzami znajduje się jeszcze wielu rannych. Pozatem tysiące rodzin zostało bez dachu nad głową. Linje kolejowe zotały zniszczone. Do pomocy zarekwirowano wojsko, gdyż w wielu miejscowościach wybuchły pożary.

Ogrom katastrofy nie da się na razie ustalić. Połączenia telegraficzne i telefoniczne przeważnie przerwane. 20 innych gmin i wsi zostało zniszczonych przez szalejący cyklon i pożary.

**KARY ZA NOSZENIE PIERŚCIENI.** Rząd turecki występuje bardzo surowo przeciw rozrzutności.

Według rozporządzenia ministerjalnego, narzeczony tylko jeden pierścień może kupić dla swej narzeczonej. Młodzi małżonkowie mogą sobie sprawić tylko dwa ubrania. Huczne gościny i biesiady są wzbronione.

**KATASTROFY.** W Rio de Janeiro wybuchło 3.000 ładunków dynamitu i zbiorniki nafty. 10 zabitych, 300 rannych. — W Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie ostry huragan poczynił ogromne szkody. Kroniki nie zapisują podobnego przewrotu w przyrodzie od r. 1755. — W Saksonji, w mieście Reinsdorf, wybuchła fabryka materjału wybuchowego. 20 zabitych, 50 ciężko rannych. Budynki zostały zniszczone. — W Meksyku zaczyna kopcić i niebezpiecznie mruczeć wulkan Popocatepetl. Ludność ogarnia zrozumiały strach. Popocatepetl ma 5410 metrów wysokości.

**GROŹNY POŻAR W TOKIO.** Katastrofalny pożar, który obrócił w perzynę znaczną część miasta, wybuchł na przedmieściu w trzech miejscach i rozszerzał się ze straszliwą szybkością. Pastwą płomieni padło tysiące domów, przeszło 30.000 ludzi obozuje na ulicach. Akcję ratunkową utrudnia brak wody, z powodu zniszczenia wodociągu przez trzesięnie ziemi w 1921 roku.

**WEŁNIANE CZARNE MATERJAŁY,** gdy się świecą, wycierać mocno szczotką umoczoną w wodzie gorącej z amoniakiem. Brać na 18 części 1 część amoniaku.

**PŁYWAJĄCY UNIWERSYTET. Amerykanie** urządzili pływający uniwersytet. Na wielkim parowcu „Księżniczka Alicja“ urządzono sale wykładowe i pensjonat na 400 studentów wraz z odpowiednią profesorów. Ów pływający uniwersytet będzie odbywał podróże w rozmaite strony świata, podczas gdy równocześnie będą się odbywały wykłady. Nacisk główny położono na wykłady geografji, historji, sztuki, kultury, botaniki i zoologji.

**ROZWÓJ FABRYKI SZTUCZNYCH NAWOZÓW W CHORZOWIE.** Państwowa fabryka związków azotowych w Chorzowie dokonała w miesiącu lutym bardzo korzystnych obrotów, albowiem nietylko, że sprzedała cały zapas azotniaków, lecz nie może podołać całkowicie zapotrzebowaniu.

**MROZY W NEAPOLU.** Z powodu panujących w ostatnich dniach mrozów w Neapolu zmarzło 3 ludzi, którzy nocowali pod bramami kościołów.

**Żydzi w Palestynie.**

Według urzędowej statystyki w 9 miesiącach roku ubiegłego przybyło do Palestyny 8191 imigrantów żydowskich. W tym samym czasie wywędrowało stamtąd 1701 żydów. Według obliczeń sjonistów miałoby rocznie 30.000 kolonistów osiedlić się w Palestynie. Od 7.000 bardzo daleko do 30.000!

Mała więc nasza nadzieja, że z Polski wywędrują. Praca na roli palestyńskiej naszych żydów nie zbyt nęci.

## Zagadka obrazowa.




Gdzie się znajduje drugi strzelec?

## Odpowiedzi Redakcji.

**Ks. T., Wilno.** Przedpłata zapłacona do końca czerwca. Za życzenia serdecznie dziękujemy. **M. C., Kraków.** Bardzo jesteśmy zbudowani p. gorliwością w pracy. Korespondencja troszeczkę za gorąca i zanadto naszpikowana ostremi słowami. „Dzwon“ pragnie unikać takiego tonu w pisaniu. **M. B., Krzywaczka.** Będzie wkrótce. **T. D., Podgórze.** Radzimy napisać coś — krótkiego. I trzymać się tematu aż do końca. **J. P., Biała-Podl.** Niezmiernie nas cieszy cały list. Po zaciągnięciu odpowiednich wiadomości, zaraz napiszemy. **P. J., Kraków.** Pisma w naszej redakcji złożone są bezmyślnemi wydawnictwami metodystów amerykańskich.

**B. S., Kraków.** Styl wcale ładny, ale treść nudna.

---

**Dla rozweselenia.**

Gość: Muszę przyznać, że u pana dużo szybsza obsługa niż w innych restauracjach, ale za to porcje są o połowę mniejsze.

Kelner: Proszę pana, kto prędko daje, podwójnie daje.

*Utworzony przy redakcji „Dzwonu„*

*Dział artystyczny*

*dbając o piękność naszych kościołów i pragnąc usunąć z Domów Bożych wszelką tandetę, udziela Wieleb. Duchowieństwu i Komitetom parafjalnym bezpłatnych informacyj we wszystkich gałęziach sztuki kościelnej. (Polychromja, oszklenia okienne, roboty rzeźbiarskie, cyzelarskie, ołtarzowe itd. itd.).*

*Adres: Redakcja „Dzwonu“, Sienna 5, (Dział artyst.).*

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.